

Czarny Mesjasz nadchodzi

2 maja 2009

I oto nadszedł Czarny Mesjasz, niby czarny koń wyścigów. Nie wiadomo skąd się wziął, i kto go wyłonił, przygotowując starannie do wyścigów o władzę. Miał nadejść by zbawić świat, och ludzie co ja mówię, co ja gadam, on już nadszedł i zasiadł aby sprawować władzę i prowadzić ludzkość ku świetlanej zawsze lepszej przyszłości, a nawet nie zasiadł, ale działa, bo jest człowiekiem czynu. Samoloty bezzałogowe Predator coraz częściej latały nad północnym niebem Pakistanu, a w ciągu kilku pierwszych miesięcy jego prezydentury zginęło w wyniku bombardowań około czterysta osób. Ktoś zapyta czy jest to już wojna, skoro zginęło 400 osób? Odpowiadam – zależy kto tą wojnę prowadzi i w jaki sposób.

Rozdaje też, bo jest przecież „Zbawcą”, w celu „ratowania gospodarki” pieniądze największym bankom i systemowi bankowemu, zrabowane wcześniej biednym i ubogim podatnikom. Ktoś powie, i zapewne będzie miał rację „że było tak prawie zawsze”, i nie po to system socjalny wymyślono aby odbierać bogatym a rozdawać biednym. Bogaci są bogatymi ponieważ są silni, i wykształceni, i dlatego prawdopodobnie w każdym systemie dojdą do władzy żeby realizować swoje cele, zamierzenia i interesy. Jak by się ten systemie nie nazywał, i jakich struktur nie posiadał. System po prostu służy im, tak jak i inne struktury tego świata, a więc szkolnictwo, policje i sądy, publiczna opieka zdrowotna, uniwersytety, media i zorganizowane religie.

Ale ja nie o tym chciałem pisać, na Boga! Ale o czarnym Mesjaszu Zbawiającym świat i Amerykę. I o jego imieniu „czterdzieści i cztery”, bo jest przecież czterdziestym czwartym prezydentem Ameryki. Ale zastanówmy się czytając słowa przepowiedni, ile jest w tego typie rozumowania prawdy:

„z obcej matki, krew jego dawne bohaterzy, a imię

jegoczterdzieści i cztery”

Z matki jest przecież on nie obcej, ale z „obcego ojca”, dla nich i dla naszej cywilizacji, w tym sensie że ojciec jego przywędrował do Ameryki z innego kontynentu. Trudno też znaleźć w jego żyłach krew dawnych bohaterów zasłużonych dla cywilizacji euro-amerykańskiej, a więc pudło.

Ale ludzie oczekując przemian uwierzyli w nadejście Czarnego Mesjasza, a o polskiej przepowiedni nikt w Stanach nawet nie wiedział. Nawet kiedy nie dało się już ukryć wojny toczonej od lat, i trzeba ją było ją nazwać po imieniu, tłumy wyznawców nie topniały. Rozentuzjasmowane niezliczone rzesze wyznawców przychodziły pod siedzibę prezydenta z jego portretami i wiązanek kwiatów. Starsze kobiety prowadziły modlitwy układane specjalnie na jego cześć, a młodzi grali skomponowane dla niego piosenki w stylu:

„prowadź nas Mesjaszu do nowej ziemi obiecanej, o je”

Nikt tak jak on nie umiał manipulować tłumem wzbudzając masową histerię i trans. Dzieciaki płakały a młode dziewczyny mdlały na jego widok. Hipnotyzował ich. Młodzi i starzy, inteligentni i nie wykształceni, biedni i bogatsi. Czarni, Arabowie i biali, łączyli się wspólnie w wyznawaniu nowego MESJASZA. Ateistyczni socjaliści i wierzący chrześcijanie podali sobie ręce, wyznając wspólną religię z nowym człowiekiem bogiem, niby Dionizosem wprowadzającym w trans uczestników rytualnych obrzędów na jego cześć.

Wieczorem gdy plac pustoszał, Mesjasz z cynicznym uśmiechem na twarzy, kazał kierowcą śmieciarek i sprzątaczo wyrzucać kwiaty do pojemników. Jemu kwiaty nie były do niczego potrzebne, ani leżące na chodniku połamane świeczki, wśród przydeptanych portretów z kolorowych magazynów i listów od wielbicieli. Nie różnił się w tym od Hitlera ani Józefa Stalina. Nie różnił się też od, nich, kiedy zgodnie z amerykańskim prawem i konstytucją, na mocy porozumienia z 1845

roku Teksas wystąpił z Unii Stanów Amerykańskich, a wolną policję obywatelską likwidowały zaciężne wojska, w czasie gdy samoloty równały teksańskie miasta z ziemią, używając do tego także atomu, brudnych bomb. I napalmu w dywanowych nalotach.

On myślał o wielkim froncie, bo wojna objęła większą część kuli ziemskiej. Nawet po drugiej powodzi, czyli po lipcu 2011-tego wojna toczyła się dalej, a walczący jakby jej nie zauważyli, podobnie zresztą jak i pierwszej powodzi, którą początek wojny pośrednio wywołał poprzez rakiety wpadające do morza*. Ale ta pierwsza powódź była niczym w porównaniu z drugą.

Siedzieli w jego mieszkaniu i rozmawiali.

– Znowu na stosie spalili czarownicę. I to nie jedną, ale całą grupę – powiedział. – Kryzys ma swoje prawa, musicie wiedzieć moi drodzy – mówił nie czekając nawet na chwilę kiedy on skończy – Te wszystkie lęki jakie stłumiły się w ludziach muszą jakoś bezpiecznie wyjść na wierzch i znaleźć gdzieś ujście.

– Ale dlaczego akurat Plejadianie, Weganie, jaszczury i inne przeróżne koszmarnie głupoty. Przecież wiemy że nie ma ziemi przedstawicieli żadnej obcej cywilizacji – pytał Maurycy z zamyślonym wyrazem twarzy. -To już jest paranoja – dodał.

Musicie wiedzieć że ludzkość znalazła sobie nowe czarownice, i rozпалиły się znowu do czerwoności stosy. Tym razem czarownicami i rzadziej czarownikami mieli być przedstawiciele „obcych” na ziemi. Na początku dla zabawy, albo zyskania popularności ktoś wrzucał do internetu filmiki mające niby udowodniać że na naszej planecie mieszkali obcy. Dowody miały się rzekomo znajdować na płótnach wielkich mistrzów, Leonarda Da Vinci, Rambaranta i Velazqueza.

Oglądałem te filmy i mnie twarze kobiece z tych obrazów nie przypominały jaszczurów czy gadzian. Ale niestety ludzie w to uwierzyli, „łyknęli to” i wymyślali jakieś absurdalne normy

dotyczące budowy czaszki ziemian, i proporcji ludzkich twarzy, a także „normy genetycznej”. I wtedy zaczął się koszmar. Podejrzanych wyciągali siłą z domów, i na placach albo nawet ulicach miast, specjalnymi przyrządami mierzyli ich czaszki oraz twarze. Siłą pobierali materiał genetyczny do analizy na podręcznych miniaturowych analizatorach, jakie prawie każdy nosił przy sobie. Nie było genetycznej ani antropologicznej normy, więc obcym stać się mógł każdy. Najczęściej okazywały się nimi młode wrażliwe kobiety zbyt delikatne aby się obronić, a na dodatek nieśmiałe i wyobcowane ze środowisk w których żyły. I niestety dzieci. Najdziwniejsze w całej sytuacji było to że liderami i prowodyrami „grup łowców”, a nawet inspiratorami nagonek bywali często ludzie uchodzący za odmieńców, i tak po raz kolejny, jedni odmieńcy polowali na drugich.

Nagle odezwał się sąsiad. Nie przyjaźnił się z nimi, ale z racji, że akurat przyszedł o coś zapytać, zaprosił się, rozsiadł i został, bo chciał sobie z kimś porozmawiać [ponieważ poczuł się samotny].

– Bo wiecie, drogi sąsiedzie – powiedział – ja słyszałem że powstał podziemny ruch oporu mający walczyć z całym tym wariactwem. Wielu z nich, a mam na myśli czarowników, odmieńców i magów, mieszka nadal w miastach przesiedlenia, ale dużo z nich zbiegło do skażonych albo zniszczonych przez powodzie dzielnic, i buntownicy tworzą tam własne państwa, nie zależne od nikogo. Mają tam małe generatory, warsztaty w których szyją ubrania, broń, a nawet piekarnie. A inni uciekli do lasu, tam też ukryło się ich sporo, i mają konspiracyjne pirackie radio. Stąd to wiem – pochwalił się, oczekując na uznanie w oczach słuchających.

Pan Staszek jednak przypomniał sobie że nie zażył lekarstw, i poszedł do domu, mówiąc po drodze do nich, i machając śmiesznie ręką:

– No to do widzenia, do zobaczonka, życzę zdrówka, zdrówka

życzę.

Pan Staś to był taki dziwny człowiek, który ciągle się leczył na coś i chodził z całą torbą leków niby felczer. Opracował nawet specjalny system, i według medycyny pięciu przemian zażywał lekarstwa o określonych porach dnia i nocy. Potem o „zegarze” zapomniał, i zarzucił go, ale leki zażywał dalej. Najpierw brał lekarstwa na pęcherz żeby przypadkiem nie mieć problemów z wypróżnianiem się w nieoczekiwanej dla siebie sytuacji, następnie za godzinę zażywał tabletki na prostatę, a chorobę prostaty wmówiły mu reklamy telewizyjne. I tak dalej, co godzinę inne lekarstwa.

– Czyli dzień wypełniony – mawiał – śmiejąc się przy tym – cha, cha, dzionek mam cały wypełniony, nie nudzę się – Wiedzę o medycynie czerpał z telewizyjnych reklam.

Po panu Stasiu wyszli też inni goście, a on został sam. Poczuł głód i poszedł do kuchni coś zrobić do jedzenia dla siebie a przy okazji dla żony i dzieci. Gdy robił kolację, do domu szybkim krokiem weszła, a raczej wbiegła Ea, mało się nie przewracając po drodze. Mieszkanko mieli malutkie

– Gdzie jest Ao – zapytała przestraszona.

Wyjrzał przez okno, wzdłuż ulicy płonęły na słupach przywiązane do nich, kolejne czarownice. Trzy młode sympatyczne dziewczyny z sąsiedztwa i dwójka dzieci. Jedną z tych dziewczyn nawet znał z imienia, mieszkała w sąsiednim domu. Przez trzy dni padał deszcz, drewno zamokło, i do rozpałki użyto resztki książek z miejskiej biblioteki. I tak już były nikomu nie potrzebne, bo prawie nikt nie czytał. Nie czytali, ponieważ nikt czytania i pisanie nie uczył się w szkołach.

Ao bawił klockami w swoim pokoju razem z młodszą siostrzyczką Nae [Naae], uśmiechając się do niej. Czuł że za chwilę tu przyjdą.

– Ea, zabierz dzieci – powiedział – musimy uciekać.

Gdy już jechali swoim małym, drzewnym srebrnym autem, zobaczył kątem oka jak inkwizytor razem z dwoma pomocnikami podchodzi pod ich dom.

Autor: Zee Jop Cyberius

Opowiadanie nadesłano do „Wolnych mediów”

PRZYPIS

*) Trzecia jeszcze większa powódź miała nadejść w 2024 a przy pierwszej powodzi rakiety które wpadły do morza wywołały potężne tsunami.